

Kazimierza Burcharda wakacje pod żaglami (3)

Sąsiedzi mile widziani

Czas: wszystkie sezony na Bachotku.

Nie sposób ich nie widzieć: zwierząt, ptaków, ryb i owadów, dla których wody i otoczenie jeziora są naturalnym środowiskiem. Uznają faunę Bachotka za całkiem sympatyczne towarzystwo, prezentujące ciekawe obyczaje, niekiedy zaskakujące. Symbolem Pojezierza Brodnickiego, jest perkoz dwuczuby. Gniazda koncentruje poniżej wyspy, spotykany też obok PTTK nawet w miejscach ruchliwych. Ptak płochliwy, nurkuje, bywa pod wodą do 20 sek.

Osobliwością są kormorany, okupujące obszerną enklawę na wyspie. Niestety, działają niszcząco na drzewa. Podobno zniesiono nad nimi ochronę. Żyją gromadnie i w locie zachowują się „lotniskowo”. Kiedyś wynurzył mi się przed łódką kormoran ze spora rybą w dziobie. Zdążył ją połknąć i ponownie zanurkować, co trwało 5 – 6 sekund. Później wynurzył się za rufą i zabawnie „wietrzył” skrzydła.

Żyje kilka gatunków kaczek, różniących się upierzeniem, ale z

braku encyklopedii na pokładzie, nie potrafię ich nazwać. Gdy cumuję w „porcie”, lokalne kaczki dopominają się karmienia. Zdolne są pochłonąć nawet bochenek chleba, jeśli kruszyć i ciskać na wodę.

Ubyło na Bachotku mew i rybitw, natomiast przybyło łabędzi. W końcu sierpnia urządzają na jeziorze „walne zgromadzenie”, pewnie przed odlotem. Naliczyłem 48 osobników, bodaj jeszcze nie komplet. Sektor PTTK w Bachotku, od zawsze należy do bardzo charakterystycznej pary. Jest tak dalece zadowolona, że po zmroku dociera do stołówki i trafia do kuchni. Natomiast w ciągu dnia „cyrkuje” po plaży i groźnym sykiem wymusza jedzenie.

Na wodzie istnieje ścisła rejonizacja łabędzich rodzin.

Ich obyczaje nie zezwalają na wkraczanie w rewiry sąsiadów; granice są ściśle przestrzegane. Coroczny przychówek różni się od rodziców upierzeniem. Jest brunatny, następnie bieleje.

Młdzież kojarzy się w pary w drugim roku życia metodą wybitnych i zabawnych podrywów. Obserwacja wymaga cierpliwości.

Nie brak na Bachotku czapli si-

wych. Są strasznie płochliwe. Gniazdo trudno zauważyć. Ongiś żyły na jeziorze łyski, nawet sporo. Obecnie nieliczne w okolicy plaży „Górników”.

Na cumie przy brzegu słyszalne jest kucie dzięciołów, ale wypatrzyć ich - nie sposób. Podobnie ma się rzecz z kukułkami. Bociany są widoczne tylko sporadycznie w locie i bardzo wysoko, gdy wykorzystują szybowcową termikę. Moje spostrzeżenia dotyczące ptaków, są bardzo okazjonalne, niekiedy udają się.

Ze zwierząt, zauważyłem wydry. Szczególnie na zachodnim brzegu, gdy wędrują rzędem, podobne wtedy do kolejki elektrycznej. Natomiast przy wyspie, szamotało się w trzcinach jakieś zwierzę wielkości dużego jamnika, ale nie pies. Ponoć na północnym skraju Bachotka żyją bobry. Czy to prawda? Nie upieram się, nie zauważyłem. Natomiast widzia-



Autor podczas wciągania żagli

Fot. Karolina Gutkowska

łem pływające zaskrońce.

Nie brak wszelakiego rodzaju owadów. Szczególnie dokuczliwe są komary, o czym każdy wie. Zwłaszcza po zachodzie słońca. U mnie na pokładzie, toleruję pająki; wzorowo sprzątają wła-

śnie komary i mrówki. Natomiast osobliwością są mszyce, gnieżdzące się pod spodem liści trzcin. Każdego ranka są starannie wyjadane przez ptaki. Gdy trzciny usychają, mszyce schną razem z liśćmi.

W moich spostrzeżeniach nie mogę pominąć psów. Tych wszystkich - nie ważne, kundli czy srodze rasowych - przybywających ze wczasowiczami nad Bachotek. Ci wykładają się obficie namaszczeni na stołcu, a psy wiążą zgodnie z przykazem PTTK na smyczach. Taki rezultat, że psy niemal padają z upału, a właściciele nie poświęcają im wiele uwagi. Innym psom dostarczają rozrywki, aportując rzucone do wody patyki. Mam niekiedy przednią zabawę, gdy oglądam przybywające na Bachotek spływy kajakowe. Liczni wioślarze mają psich pasażerów. Po wysiadce dzieje się z reguły wielkie szczekanie na siebie nabrzeżnych i przybyłych, ale do awantur nie dochodzi.

I na koniec kuriozalna sprawa. Właściciel (tak myślę) postanowił pozbyć się psa i porzucił go... na wyspie (!) Pies włączył się, szczekał, skomlał i czekał na pana, a ten się nie zjawiał. Przygarnąłem „skazańca” na pokład, przewiozłem na brzeg i wysadziłem. Gdzie się podział - nie wiem. Nie zamierzam oceniać takich postępowań, mówią same za siebie.

Kazimierz Burchard